

Benedykt XVI: Wniebowzięcie Maryi

Wieczne jest to, czym stajemy się w naszej cielesności, to, co w nas wzrosło i dojrzało za pośrednictwem rzeczy tego świata i właśnie w tych rzeczach. „Cały człowiek” – jaki był, jaki żył i cierpiał w tym świecie, zostaje wzięty przez Boga i ma w ten sposób wieczność w samym Bogu – przypominamy fragment tekstu Josepha Ratzingera w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Wniebowzięta”.

Pierwszego listopada upłynie osiemnaście lat od chwili, gdy papież Pius XII ogłosił jako dogmat Kościoła katolickiego stwierdzenie, że Maryja, Matka Pana, została wzięta do niebieskiej chwały z ciałem i duszą. Od tamtej chwili nastąpiło wiele zmian. Zmienił się ogólny kierunek naszego życia, tak że dzisiaj jest bardzo trudno zrozumieć ten entuzjizm i tę radość, jakie wtedy królowały na szerokich obszarach Kościoła katolickiego. W tamtych czasach my, to znaczy ludzie, którzy starali się żyć wiarą i myślą Kościoła, byliśmy entuzjastami, że właśnie ten Kościół, w epoce, w której w całkiem nowy sposób i z niekiedy niepokojącą pasją odkrył ciało ludzkie, jego piękno, jego wielkość i jego godność, nie odpowiedział na ten proces potępieniem ciała. Byliśmy zadowoleni, że Kościół nie starał się zubożyć i pomniejszyć poprzez subtelne rozróżnienia tego nowego odkrycia, ale odpowiadał na nie hymnem na cześć ciała ludzkiego, wywyższeniem ciała, odważniejszym, subtelniejszym i szerszym niż to wszystko, co ktoś ośmieliłby się uznać poza wiarą. Byliśmy entuzjastami, że w czasie, który odkrył materię – rzeczywistości doczesne – i tę naszą ziemię, w epoce, która nie chce już znać ucieczek w „to, co ponad”, ale kocha

ziemię, ciśnie się do niej, chce cieszyć się jej wartością i żyć nią, byliśmy entuzjastami – powiedziałem – że w takim właśnie czasie Kościół nie odpowiedział jeszcze raz anatema, ale zaintonował hymn o ziemi i jej nieśmiertelności. Na cześć ziemi znalazł w ten sposób słowa większe i subtelniejsze niż te, jakie ośmielilibyśmy się wypowiedzieć.

Byliśmy entuzjastami, że w czasach, które odkryły przyszłość, które są pełne wiary w postęp, które nie chcą wiązać się z przeszłością i nie chcą się nią kierować, które nie chcą patrzeć wstecz, jak gdyby to, co istotne, było już za naszymi plecami, w czasach, w których człowiek jawi się nam natomiast jako istota jeszcze przyszła, której możliwości nie są jeszcze wyczerpane – byliśmy entuzjastami, że w takim właśnie czasie Kościół nie zachęcał do patrzenia w przeszłość, jak można by od niego oczekiwać. Kościół powierzył nam przyszłość i, dzięki swojej wierze, uznał człowieka za istotę jeszcze przyszłą, za istotę obdarzoną nieskończoną przyszłością: może on rzeczywiście zrealizować siebie tylko idąc do przodu. Byliśmy w końcu entuzjastami, że w epoce, w której, także poza kręgiem marksistowskim, wszędzie tworzyło się coś w rodzaju rewolucji proletariatu, tych, którzy byli aż dotąd zapomniani i lekceważeni, w czasach, w których nie chciano już dopuścić różnic społecznych, w których nie byliśmy już gotowi zaakceptować starych różnic klasowych i społecznych, ale pragnęliśmy zobaczyć każdego człowieka docenionego tylko jako człowieka; Byliśmy entuzjastami, że w podobnym kontekście Kościół wprost i uroczyście na nowo potwierdził tę równość, wskazując tę Kobieta, która określiła się jako najpokorniejsza służebnica; w Niej Kościół proponował, w pełnej niezależności od pochodzenia i pozycji społecznej jednostki, całą wielkość tego, czym może zdefiniować się istota ludzka, w swojej ostatecznej realizacji.

Przeczytaj również: Dogmat o Wniebowzięciu ma swoje źródło w Apokalipsie św. Jana

Od tamtego czasu wiele rzeczy uległo zmianie i dzisiaj staramy się ominąć ten dogmat, który do tego stopnia nas wywyższył. Pytamy się, czy nie wytworzyliśmy nim nieużytecznych przeszkód dla naszych braci protestantów ze względu na zjednoczenie? Czy nie byłoby o wiele łatwiejsze spotkanie, jeśli ten kamień nie przeszkadzałby w tej wędrówce, którą my sami podjęliśmy w tak bliskiej jeszcze przeszłości? Pytamy się także, czy za sprawą tego dogmatu nie zostało zagrożone ukierunkowanie pobożności chrześcijańskiej? Czy zamiast patrzeć na Pana Boga i na jedyne Pośrednika Jezusa Chrystusa – który jako człowiek jest naszym bratem, a równocześnie jest jedno z Bogiem, tak jak On sam jest Bogiem – nie zwraca się ona do świętych, którzy wydają się nam bliżsi, chociaż nikt nie może być nam bliższy niż Ten, który nas stworzył i który o nas myśli?

Abstrahując od takich zastrzeżeń, które sytuują się w ramach wiary, pojawia się w końcu bardzo powszechne ludzkie pytanie, które wyrasta z dzisiejszych warunków naszej myśli i naszego czasu. Wyrażenie niemieckie *Himmelfahrt Mariens* (to znaczy podróż Maryi do nieba), które w dużym stopniu zniekształca tekst łaciński, stojący u jego podstaw, prowadzi praktycznie do sprzeczności. Pytamy się, i to nie bezpodstawnie, czy nie jest po prostu absurdalne, głupie i prowokujące stwierdzenie, aby jakiś człowiek mógł zostać wzięty z ciałem do nieba. Jesteśmy gotowi dopuścić, że stwierdzenie tego rodzaju mogłoby mieć znaczenie dwa tysiące albo nawet dwieście lat temu, ale nasza sytuacja jest zupełnie zmieniona. Wiemy z niewzruszoną pewnością, że także niebo, które widzimy, jest w rzeczywistości częścią świata mającą taką samą naturę, jak nasz świat. Dochodzi do tego nasze poznanie

zachodzących ciągle zmian, jakie mają miejsce w naszej sferze cielesnej, materialnej. U podstaw tego wszystkiego, wydaje się nam zuchwalstwem stwierdzenie, że jakiś człowiek został wzięty ze swoim ciałem do nieba. Gdzie to się zdarzyło? Jak? Czy nie jest godne ubolewania stwierdzenie czegoś podobnego?

Rzeczywiście, we wszystkich tych pytaniach, jakie nagromadziły się w ciągu osiemnastu lat dzielących nas od pierwszego listopada 1950 r., znajdują się niewątpliwie słuszne uwagi. Dzięki nim możemy zdać sobie sprawę, że także wielkie rzeczywistości tego świata, a także rzeczywistość wiary, mają swoje granice i swoje braki, jeśli traktuje się je i rozumie jednostronnie, a nie w ich pełnym kontekście. Dzięki tym pytaniom, możemy zdać sobie sprawę, że każde czasy patrzą innymi oczami, a w konsekwencji widzą i obserwują inaczej. Może z tego wynikać coś bardzo ważnego dla całej naszej wiary w ogólności. Rzeczywiście, jeśli w tym miejscu uświadamiamy sobie, że żadne czasy nie będą zdolne do spokojnego posiadania wszystkiego, jeśli rozumiemy, że każde czasy pojmą lepiej jakieś prawdy, a mniej zrozumieją inne, wtedy stanie się szybko oczywistością, że wierzyć – w gruncie rzeczy – oznacza zawsze kierować się do całości, do tego, co istotne, do naszego bycia powołanym przez Boga, i że my, u podstaw tej ufności wobec całości, nosimy z nami także to, co może być daleko, to, co z jakiegoś określonego powodu być może jest nam całkowicie niedostępne.

Tym, o czym trzeba koniecznie i konkretnie pomyśleć w czasie tej celebracji liturgicznej nie jest oczywiście sytuacja i pytania, jakie napotkaliśmy do tej pory. Jedno jednak z nich pojawia się spontanicznie. Przede wszystkim jesteśmy dzisiaj świadomi, że przez pojęcie „niebo”, o którym mówi dzisiejsze święto, nie odnosimy się do

jakiegoś miejsca ponad gwiazdami, ale do czegoś o wiele większego i wiele trudniejszego do wypowiedzenia. Zamierzamy stwierdzić, że Bóg ma miejsce dla człowieka oraz że Bóg daje wieczność człowiekowi. Już w samym naszym życiu doświadczamy, że człowiek, gdy umarł, nadal w jakiś sposób żyje w pamięci tych, którzy go znali i kochali. Nadal w nich żyje jakaś część jego samego. Ale, oczywiście, jest to tylko jego część, jakby jego cień, a pewnego dnia umrą także ci ludzie i zakończy się to „przetrwanie”, jakie mogli oni zaoferować przez swoją miłość. Bóg jednak nigdy nie przemija i wszyscy istniejemy, ponieważ On nas kocha, ponieważ pomyślał o nas w sposób stwórczy, tak, że jesteśmy. Nasza wieczność opiera się na Jego miłości. Kto jest kochany przez Boga, już nigdy nie umrze. W Nim, w Jego myśli i w Jego miłości, nie przeżyje tylko cień nas samych, ale w Nim, w Jego stwórczej miłości, my sami jesteśmy na zawsze strzeżeni i czynieni nieśmiertelnymi w całym naszym bycie.

Przeczytaj również: Dlaczego za dogmatyczne uznano twierdzenie o Wniebowzięciu Maryi?

Jego miłość czyni nas nieśmiertelnymi i tę miłość przynoszącą nieśmiertelność nazywamy „niebem”. Niebo nie jest niczym innym niż to: Bóg jest wystarczająco wielki, by mieć miejsce także dla nas, nędznych istot. Człowiek Jezus, który równocześnie jest Bogiem, jest dla nas nieskończoną gwarancją, że istota-człowiek i Istota-Bóg mogą istnieć i żyć wiecznie jeden w drugim. Myślę, że jeśli uznało się coś takiego, to do pewnego stopnia uznaje się także to, co wyraża dziwne określenie „cielesne wniebowzięcie”. Nie może to oczywiście oznaczać, że w pewnym miejscu zostają na zawsze zachowane jakieś kości czy jakieś krople krwi. Stwierdza się coś o wiele bardziej determinującego i głębszego. Zamierza się powiedzieć, że po jakimś człowieku nie pozostanie tylko jakaś część, którą nazwiemy jego duszą, część,

która jest wyrwana z niego, podczas gdy wiele innych części ulegnie zniszczeniu; stwierdza się raczej, że Bóg zna i kocha całego człowieka, to, czym teraz jesteśmy. Jest więc nieśmiertelne to, co teraz, w naszym życiu, wzrasta i staje się; to, co w naszym życiu, w jakim cierpimy i kochamy, w którym mamy nadzieję i cieszymy się, w którym smucimy się, i w którym idziemy naprzód przez czasy, to, co *teraz* w tym naszym życiu tak uczynionym wzrasta, to jest wieczne. Wieczne jest więc to, czym stajemy się w naszej cielesności, to, co w nas wzrosło i dojrzało za pośrednictwem rzeczy tego świata i właśnie w tych rzeczach. „Cały człowiek” – jaki był, jaki żył i cierpiał w tym świecie, zostaje wzięty przez Boga i ma w ten sposób wieczność w samym Bogu. To jest ta prawda, która powinna napełnić nas dzisiaj wielką radością. Chrześcijaństwo nie obiecuje tylko zbawienia duszy w jakimś nieokreślonym ponad, w którym to wszystko, co było dla nas cenne i drogie w tym świecie zapadłoby się jak scena, z trudem zbudowana przez człowieka, która teraz straciła dla niego znaczenie, ale obiecuje wieczność tego, co dokonało się na tej ziemi.

Nic z tego, co jest dla nas cenne i drogie, nie ulegnie zagładzie. „Wszystkie włosy na waszych głowach są policzone”, powiedział pewnego dnia Chrystus. Świat ostateczny będzie wypełnieniem także tej ziemi. Powraca tu jeszcze raz to, co zaproponowaliśmy na początku: chrześcijaństwo nie jest religią przeszłości, która chce nas na zawsze związać z czymś, co już było, ale religią nadziei na przyszłość, religią, która otwiera nam drogę do przyszłości, w kierunku ostatecznego stworzenia. Jesteśmy powołani, właśnie jako chrześcijanie, do budowania tego świata, do pracowania nad jego przyszłością, aby pewnego dnia stał się światem Bożym, światem, który przekroczy to wszystko, co sami możemy zbudować. Jeśli rozważamy to wszystko, będziemy dzisiaj prosić Pana o otwieranie nam coraz bardziej oczu, aby zrozumieć, jak *On* nas spotka właśnie w rzeczach tego świata.

Będziemy Go prosić, aby uczynił nas, jako ludzi wierzących, ludźmi nadziei, którzy nie patrzą w przeszłość, ale budują na dzisiaj i na jutro świat, który jest otwarty na Boga. Będziemy Go prosić, aby, jako wierzących, przekształcił nas w ludzi pełnych radości, którzy umieją dostrzec piękno przyszłego świata pośród codziennych utrapień i w takiej pewności żyją, wierzą i mają nadzieję.

**Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień” [498]:
„Wniebowzięta”**

Fragmety pochodzą z pracy: J. Ratzinger, *Wzniosła Córa Syjonu*, Pallotinum, Poznań 2002, s. 135-139.